

## **Zielona wyspa pod śniegiem**

W demokracji sprawowanie władzy jest czynnością dość prostą, szczególnie gdy zachowuje się cyniczny dystans do wszystkiego, co się robi i specyficzny, pogardliwy stosunek do tzw. elektoratu. Wystarczy, by rząd na bieżąco śledził nastroje społeczeństwa i zgodnie współpracował z mediami. Na potrzeby rządu pracują non-stop instytuty badawcze, specjaliści od „pijaru”, marketingu politycznego i wizerunku.

Gdy media bulwersuje na przykład sprawa jakiegoś okrutnego pedofila, wówczas premier zwołuje konferencję prasową i w oparciu o przygotowane szybko wyniki badań socjometrycznych mówi, co rząd będzie w tej sprawie robił, jakie podejmie inicjatywy i jaka jest na ten temat osobista opinia premiera. Tak zaistniał pomysł Donalda Tuska w sprawie chemicznej kastracji pedofilów. Było o czym mówić przez kilka dni i o to właśnie chodziło, by rząd wykazał się oczekiwaną aktywnością. Co dalej z tą sprawą? Do dzisiaj nikt nic nie wie.

Rząd może też odwrócić sytuację i samemu wywołać jakiś ważny temat i poddać go społecznej dyskusji. Tak było w październiku 2008 roku, kiedy to premier wystąpił z inicjatywą wejścia Polski do strefy euro już w 2012 roku. Donald Tusk przedstawił harmonogram przygotowań, w którym uwzględniono zmiany w konstytucji, a nawet czas na emisję nowego pieniądza od lipca 2011 roku. Premier zapewniał, że po konsultacji z Radą Polityki Pieniężnej rok 2012 jest datą w pełni realną. Przez kilkanaście dni toczyła się w mediach ożywiona dyskusja.

Praktycznie o niczym innym wtedy nie mówiono, a społeczeństwo słyszało w kółko, że waluta euro w 2012 roku jest dla rządu priorytetem i każdy obywatel oraz przedsiębiorca tylko na tym skorzysta. Wiosną ubiegłego roku, zgodnie z tym harmonogramem, miało się odbyć referendum w sprawie przyjęcia przez Polskę euro. Czy ktoś jeszcze o tym pamięta? Było minęło. Temat umarł śmiercią naturalną. Chociaż, całkiem niedawno i nieśmiało ponownie zaistniał, już bez tego zadęcia na tle europejskiej flagi i pełnej mediów sali, bo tylko w postaci krótkiego komunikatu rządowego. Otóż 3 lutego br. rząd, na skutek weta wicepremiera Waldemara Pawlaka, nie przyjął dokumentu zawierającego harmonogram dochodzenia do euro. W ten sposób zgasł, i to bardzo szybko, kolejny kapiszon premiera, czyli „plan konsolidacji i rozwoju finansów publicznych 2010-2011”, ogłoszony z hukiem tydzień temu na tle mapy Europy, gdzie Polska promieniuje jako jedyna „zielona wyspa” na morzu europejskiej recesji.

W listopadzie ubiegłego roku staraniem rządowych macherów od pijaru pojawił się w mediach nowy ogólnonarodowy „problem”: zmiana konstytucji. Donald Tusk zapowiedział, że nowelizacja konstytucji ma polegać na przekazaniu premierowi pełni władzy wykonawczej. Inaczej mówiąc, za dużo władzy ma dziś prezydent, dlatego premier proponuje zniesienie weta prezydenta oraz jego wybór nie w drodze powszechnego głosowania, ale poprzez Zgromadzenie Narodowe. Poza tym obie izby miałyby mieć mniejszą liczbę deputowanych, uległaby zmianie ordynacja

wyborcza, itd. Nie wykluczył też przeprowadzenia w tej sprawie referendum. Aż się zdenerwował wtedy konstytucjonalista prof. Piotr Winczorek. W „Gazecie Prawnej” wywalił tekst, w którym przypomniał Tuskowi, że gdyby przeczytał konstytucję, to wiedziałby, że niczego nie musi zmieniać, gdyż władza wykonawcza należy do rządu i może z tej władzy w pełni korzystać. Profesor chyba nie zrozumiał, że chodziło tylko o to, aby raca poszła w górę, eksplodowała, na chwilę pięknie zabłysła i szybko zgasła. A poza tym warto wiedzieć, że premier Donald Tusk dzięki swoim specom od mediów komunikuje się nie tylko ze społeczeństwem, ale także z tymi adresatami, których społeczeństwo nie jest w stanie zidentyfikować. Wszystko wskazuje na to, że w listopadzie minionego roku Donald Tusk samodzielnie albo za czyjąś namową wpadł na pomysł zapewnienia sobie lub komuś innemu łatwego objęcia urzędu prezydenta w 2010 roku. Gdyby bowiem nastąpiła w konstytucji zmiana sposobu wyboru prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe, to obecny skład sejmu i senatu mógłby z łatwością wybrać na prezydenta dowolną osobę zaakceptowaną przez Platformę Obywatelską.

A wracając do „Planu konsolidacji i rozwoju finansów publicznych 2010–2011”, tak pięknie zaprezentowanego na tle zielonej polskiej wyspy, która miała osłodzić rezygnację z ubiegania się przez Tuska o prezydenturę. Otóż w wielu punktach plan ten jest wręcz konieczny do przeprowadzenia. Mówi się o tym od lat. Ale czy nie jest to znowu „pijar”?

Premier zapewnia o „konieczności uruchomienia naszego impetu cywilizacyjnego”, a nie widzi, że nasza zielona wyspa znajduje pod głębokim śniegiem. Nawet komuna, która przez lata dławiła nasz cywilizacyjny impet, czasem jednak wywoziła śnieg zalegający chodniki i przystanki. Niestety, pani bufetowa z PO zarządzająca Warszawą ma z tym duży problem. Przestańcie głądzić o cywilizacyjnym impecie.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 09.02.10